

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.  
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ:  $\frac{1}{1}$  strona — 80 zł.  
 $\frac{1}{2}$  " — 40 "  
 $\frac{1}{4}$  " — 20 "  
 $\frac{1}{8}$  " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

## Zagadkowy plan.

Jak nagle nastąpił wybuch oburzenia na rząd litewski za prześladowanie polskości, tak też szybko opadło sztuczne podniecenie.

Było to do przewidzenia. Polityka nacjonalistyczna w Litwie niepodległej datuje się nie od wczoraj i rząd prof. Voldemarasa w stosunku do Polaków litewskich bynajmniej nie zajmuje stanowiska bardziej agresywnego, niż rządy poprzednie, zwłaszcza gdy u ich steru stała chrześcijańska demokracja. Wojowniczość obecnego rządu litewskiego względem Polski również nie osiągnęła tego napięcia, jakie panowało nieraz za rządów Gałwanowskiego i Ślażewicza. Wogóle nic nie zaszło *nowego*, co by usprawiedliwiało nagły przyływ nastroju antylitewskiego. Obcięcie na egzaminach kilkudziesięciu polskich kandydatów do stanu nauczycielskiego stanowi fakt o wiele mniej jaskrawy, niż mnóstwo innych szykan i wystąpień antypolskich, które się zdarzały w ciągu ostatnich kilku lat, a na które opinia polska reagowała z o wiele większym umiarkowaniem. O apokryficznej odezwie 28 nauczycieli, internowanych w Worniach niema co wspominać nawet, gdyż te same pisma polskie, które ją ogłosiły, bardzo prędko przeszły nad nią do porządku dziennego.

Jasnym więc jest, że oplakany stan szkolnictwa polskiego w republice litewskiej był tylko *pretekstem* do wszczęcia gwałtownej kampanji przeciwko rządowi prof. Voldemarasa i wogóle polityce litewskiej w celu zmuszenia jej do zmiany dotychczasowego kursu wobec Polski. Zresztą prasa polska, czerpiąca natchnienie ze źródeł urzędowych bynajmniej nie ukrywała tych pobudek, intencji i zamiarów.

Kampanja prasowa znów, wiece, odezwy i t. p. były tylko wstępem, miały na celu wytworzenie odpowiedniej atmosfery, sprzyjającej zastosowaniu re-

torsji czyli mówiąc po prostu odwetu na ludności litewskiej, zamieszkałej w państwie polskim. Już w zeszłym numerze, donosząc o represjach względem Litwinów, aresztach, rewizjach, zamykaniu szkół, postawiliśmy pytanie: co dalej? Znikąd jednakże nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Zapowiedziany na d. 9 października przyjazd do Wilna marszałka Piłsudskiego z kilku ministrami, w tej liczbie ministrem spraw zagranicznych wywołał ogólne poruszenie. Spodziewano się powszechnie, że nastąpi jakiś akt o historycznej doniosłości, a te nadzieje podsycaly artykuły i dodatki nadzwyczajne „Słowa” i „Kurjera Wileńskiego” o sensacyjnych tytułach i nie mniej sensacyjnej treści.

I tak np. „Słowo” się rozpisywało szeroko na temat więzi monarchicznej, która może połączyć Polskę i Litwę, o narzuceniu z góry wielkiego programu historycznego i swój artykuł powitalny zakończyło następującem znamiennem oświadczeniem: „Witamy dziś marsz. Józefa Piłsudskiego, który na czele rządu zjeżdża do Wilna. Nie wiemy, co nam powie. Lecz wszystkie oczy są obrócone do niego, wszyscy chcą odgadnąć jego zamiary. Sam syn ziemi kowieńskiej, sam potomek dawnej naszej ziemi dynastów. Zobaczy tu w Wilnie, że mocne wystąpienie jego rządu, poruszające sprawę litewską z impasu obudziły nadzieje, które są jak ptak latający w pokoju, szukający wyjścia i tłuczący sobie głowę o ściany. *Obudzenie tych nadziei na jego spada odpowiedzialność.* Wola jego nie spotka tu oporu”.

„Kurjer Wileński” zaś dobitnie przekonywał, że „idea Wielkiej Litwy, mająca za sobą wspaniałe tradycje Jagiellonów i Mickiewiczów nie jest utopją, lecz żywą prawdą, której żadne szacherki polityczne zetrzeć w proch nie zdołają”.

Tego rodzaju enuncjacje organów, inspirowanych przez rząd upoważniały do przypuszczenia, że istotnie coś się przygotowuje, że nastąpi jakiś mo-



ment przełomowy w stosunkach polsko-litewskich, chociaż chłodne rozumowanie nie pozwalało powiązać w jedną całość logiczną represyj względem ludności litewskiej z zapowiadaną realizacją jeżeli nie idei Jagiellońskiej, to przynajmniej jakiegoś nowego projektu Hymansa.

Jakaż jednak była ogólna konsternacja, gdy oczekiwana z takim napięciem niedziela 9 października minęła nie przynosząc żadnych zmian w sytuacji i nie rzucając najdrobniejszego promyka światła na skapaną w kompletnej ciemności przyszłość najbliższą. Było nabożeństwo uroczyste, była defilada, był bankiet, był raut, była nawet narada przyjezdnych ministrów i dyplomatów z przedstawicielami miejscowej administracji, ale wszystko to nie miało nic wspólnego z ową „chwilą osobliwą”, która według „Słowa” miała nastąpić po przyjeździe marszałka Piłsudskiego.

Skonfundowany p. Cat, stwierdziwszy, że „czegoś brakowało w niedzielnych uroczystościach” umilknął całkiem, „Kurjer Wileński” również mocno przychylił i tylko „Dziennik Wileński”, przekonawszy się, że podejrzani i nieobliczalni federaliści poprzestają na słowach i nie zamierzają przejść do czynów, zupełnie słusznie wymiarkował, że bądź co bądź represje względem Litwinów stanowią fakt dodatni z punktu widzenia nacjonalizmu polskiego i że należy nie szczędzić pod tym względem rządowi słów aprobaty i zachęty.

Tymczasem zaś szkoły litewskie stoją zamknięte, młodzież seminarjum nauczycielskiego wąż się bez zajęcia, nie wiedząc co ze sobą zrobić, kilku księży powędrowało za kordon wbrew swej woli, kilku wciąż jeszcze siedzi w więzieniu, część aresztowanych znajduje się na wolności, rozmyślając nad zmiennością losu, ogół społeczeństwa litewskiego gubi się w domysłach, jaki będzie dalszy przebieg tej akcji rządowej i czem się to wszystko skończy, a wraz z niem łamią sobie głowę nad tem zagadnieniem

wszyscy, dla kogo przyszłość i zgodne współzycie zamieszkałych w nim narodowości nie są kwestją obojętną.

I gdzie szukać rozwiązania męczącej zagadki? Czynniki urzędowe po wydaniu komunikatu po pierwszych aresztach milczą uporczywie, prasa nawet „sanacyjna”, jak się okazało, sama nic nie wie i nie odzwierciadla bynajmniej poglądów sfer miarodajnych, z Kowna ani z widowni międzynarodowej nie dochodzą żadne głosy, któreby pozwoliły się zorientować w sytuacji.

Nie sposób wszakże przypuścić, aby rząd polski decydując się na niepraktykowany dotąd sposób szukania odwetu na własnych obywatelach, zarządzając aresztowanie 14 księży katolickich, czego nie zdarzyło się bodaj nigdy nawet pod rządami carskimi, pozbawiając spokojną ludność włościańską pociech religijnych i szkół — czynił to wszystko bez celu i planu, ot tak jedynie, by dać upust swemu rozdrażnieniu i wykazać swoją siłę. Nasuwa się naturalne pytanie, jak długo ma trwać obecny stan *ex lex*? Dopóki nie ustąpi rząd litewski i nie poczyni koncesyj szkolnictwu polskiemu u siebie? A jeżeli nie ugnie się przed presją i nie zmieni swego postępowania? Z dotychczasowych jego kroków i enuncjacji jakoś nie widać, aby wypadki wileńskie wytrąciły go z równowagi i aby był skłonny do jakichś ryzykownych posunięć. Skarga do Ligi Narodów — oto wszystko, o czem wiemy, na co się zdobyło Kowno. Czy znajdzie się taki naiwny, któryby wierzył, że Liga Narodów jest zdolną do rozstrzygnięcia zatargu polsko-litewskiego?

Nie ulega bowiem wątpliwości, że nie o uregulowanie kwestji szkolnictwa polskiego w republice litewskiej chodzi rządowi marsz. Piłsudskiego w danym wypadku. Jest to tylko drobny szczegół, dogodny pretekst do poruszenia opinii w kraju i zagranicą. Wszczynając gwałtowną kampanję przeciw

## Jeszcze jedna obalona legenda.

Na zakończenie obchodu 700-lecia zgonu św. Franciszka z Assyżu odbyła się w Wilnie uroczysta procesja na Górę Trzykrzyską, gdzie stoi pomnik, wzniesiony na pamiątkę męczeństwa czternastu franciszkanów za czasów Olgerda.

Możeby wykreślono ten punkt z programu obchodu, gdyby jego organizatorowie zapoznali się z pracą prof. K. Chodynickiego, zamieszczoną w ostatnim zeszycie „Ateneum Wileńskiego”, w której wybitny znawca dziejów naszego kraju udowadnia za pomocą drobiazgowej analizy źródeł, że podanie o męczeństwie czternastu franciszkanów w Wilnie jest jedną z wielu legend, nie wytrzymujących krytyki historycznej.

Wiadomość o męczeństwie 14 franciszkanów w Wilnie za Olgerda — jak stwierdza prof. K. Chodynicki — znalazła się dopiero w t. zw. kronice Bychowca, kompilacji z XVI wieku, wydanej przez Narbuta.

Dlatego też nasuwa się pytanie jaka jest wartość tej tradycji i w jaki sposób mogła ona powstać? Rozwiązanie tego zagadnienia napotyka na znaczne trudności, ponieważ t. zw. kronika Bychowca jest właściwie jedynym źródłem, podającym ten fakt, inne zaś pomniki historjograficzne czerpią z niej. Strykowski o męczeństwie franciszkanów opowiada w ten sam prawie sposób jak i Bychowiec, Strykowskiego zaś na łacinę przetłumaczył Kojałowicz. Ze Strykowskiego i Kojałowicza korzystali liczni autorzy XVII i XVIII wieku.

Analizując uważnie relację, zawartą w kronice Bychowca prof. Chodynicki wykazuje cały szereg błędnych lub zmyślonych wprost przez kronikarza szczegółów, związanych z opowiadaniem o męczeństwie franciszkanów.

A więc przedewszystkiem postać Piotra Gaszolda, starosty kamienieckiego, który rzekomo miał sprowadzić franciszkanów do Wilna jest wytworem fantazji kronikarza. W wieku XV zjawiała się w rękopisie Supraślskim mocno tendencyjna i bardzo podejrzanej wiarygodności doczepiona do dziejów Wi-



rządowi litewskiemu, stosując na wielką skalę represje przeciwko ludności litewskiej rząd polski niewątpliwie pragnie tą drogą zmusić Kowno do ustępstw na całej linii — nie tylko w polityce wewnętrznej, ale przede wszystkim w zewnętrznej, do zmiany swego stanowiska w stosunku do Polski i kwestji wileńskiej. Cel jest jasny, tylko czy doprowadzi do obrona droga?

## Narodowość współczesna.

Pod tytułem powyższym p. Leon Wasilewski, znany badacz kwestji narodowościowych w Polsce zastanawia się w ostatnim zeszytu (Nr. 6—7) miesięcznika warszawskiego „Droga” nad zagadnieniem teoretycznym, co to jest naród, narodowość i zwraca uwagę na niezmiernie trudną definicję tego pojęcia. Nauka w tej dziedzinie socjologii dała się wyprzedzić — jak słusznie zaznacza autor — żywiołowemu rozwojowi faktów. Teoretycy kwestji narodowościowej usiłują nadażyć za faktami, tłómaczyć je i uzasadniać a posteriori, ale nowe fakty, pogłębiające istotę zjawisk narodowościowych, głoszące ich różnorodność i wielostronność, ukazujące coraz to bardziej odmienne ich oblicze, obalają z mozołem ustalone koncepcje, czyniąc je przestarzałymi lub ujawniając ich subiektywność i tendencyjność. Nawet samo określenie teoretyczne — *czem jest narodowość* — pomimo istnienia bardzo wielkiej liczby tych definicji, dotychczas jest sporne, i znaczna ich część zupełnie nie nadaje się do scharakteryzowania całokształtu zjawisk, wchodzących w zakres zagadnienia narodowości pojmanego dynamicznie—rozwojowo.

Słusznie podkreśla p. Wasilewski, że pojęcie narodowości, narodu zmienia się w zależności od tego, kto to pojęcie formuje. Narody państwowe skłonne są nadawać pojęciu temu inne znaczenie, niż narodowości, nie posiadające własnego państwa. Stąd inna treść wkładana jest w te pojęcia na zachodzie i na wschodzie nawet tej samej części świata — Europy. Uczeni, wychodzący ze środowiska o pewnych cechach charakteryzujących *ich* narodo-

wości, skłonni byli właśnie *te* cechy narodowości uważać za typowe. Tymczasem w tej dziedzinie mamy do czynienia z szeregiem typów różnych — różnych w przestrzeni i czasie.

Budzenie się do życia coraz nowych narodowości musi wprowadzać nowe pierwiastki w dziedzinę dotychczasowych koncepcji teoretycznych. Tak samo różne fazy rozwojowe ruchów narodowościowych muszą wzbogacać teorie narodowościowe nowymi przyczynkami. Powoduje to płynność tych teorii, tak jak płynnym jest ich przedmiot wobec niezakończonego jeszcze procesu tworzenia się i wyzwalania poszczególnych narodowości.

Już sama suma cech, składająca się na pojęcie narodu jest sporna i wywołuje szereg pytań. Na ogół przyjętem jest uważać, że narodem w pełni znaczenia tego słowa jest liczna grupa ludności o wspólnym pochodzeniu, zamieszkująca w zwartej masie pewne terytorjum, ukonstytuowana we wszechstanowe społeczeństwo, mówiąca tym samym wyrobionym językiem, posiadająca odrębną kulturę, własne zwyczaje, te same tradycje historyczne, własne państwo oraz poczucie wspólności narodowej. Ale gdyby którakolwiek z tych cech nie istniała w stosunku do jakiejś grupy, to czy nie byłaby ona narodem? Czy dlatego aby została uznana za naród, musi posiadać wszystkie z tych cech, czy też wystarczą niektóre — i jakie właśnie? Nie ulega przecież wątpliwości, że gdybyśmy chcieli stosować owo maksymalne kryterjum, to bardzo znaczna liczba najniewątплиwszych narodów musiałaby być skreślona z ich listy.

Odrązu musimy stwierdzić, że sama *liczebność* nie odegra roli. Obok narodów bowiem, liczących po kilkaset milionów nawet mamy wybitne narody paromilionowe.

Gdybyśmy żądali koniecznie *wspólności pochodzenia*, w takim razie ubyliby nam z szeregu narodów tacy typowi mieszkańcy jak Francuzi i Anglicy.

Zamieszkiwanie w zwartej masie pewnego *terytorjum* pozbawiłoby miana narodu — Żydów.

Gdybyśmy tylko te grupy uważali za narody, które posiadają zupełnie *ukształtowane społeczeństwo* wszechstanowe, musielibyśmy wykluczyć z liczby narodów, przynajmniej w pewnych fazach ich rozwoju Litwinów, Łotyszów, Bułgarów, Serbów i t. p.

tolda historia Podola, w której znajdowały się dwie relacje, jedna o zawojowaniu Podola przez Olgierda po bitwie nad Sinemi Wodami, druga o wojnie Witolda z Korjatowiczami. Kronika Bychowca tę ostatnią wiadomość przeniosła w czasy Olgierda i zamiast Piotra Montygirda wytworzyła Piotra Gasztolda.

Dalej, nadanie Piotrowi Gasztoldowi godności „wojewody wileńskiego“ jest rażącym anachronizmem (województwo wileńskie przed unją horodelską!), wprowadzonym w celu wytłumaczenia pobytu Gasztolda w Wilnie. Wersja ta prawdopodobnie powstała dlatego, że w w. XV wojewodą wileńskim był Jan Gasztold.

Również wiarogodność wzmianki o wyprawie Olgierda na Moskwę prof. Chodynicki mocno kwestjonuje, przytaczając na poparcie swej tezy nader przekonujące dowody na podstawie zestawienia tekstów wszystkich znanych latopisów litewsko-ruskich.

Wreszcie prof. Chodynicki przechodzi do szczegółowego zbadania wersji o męczeństwie franciszkanów i tu w pierwszym rzędzie zwraca uwagę na zupełnie milczenie o tym wypadku źródeł współczesnych.

Litwa w połowie XIV w. nie była bynajmniej krajem zupełnie nieznanym ówczesnej Europie. Przeciwnie, ponawiające się coraz częściej próby nawrócenia jej na chrześcijaństwo zwłaszcza za Gedymina, zwracały uwagę na państwo litewskie zarówno papieża, jak i krajów sąsiednich. Kroniki Zakonu, poczynając od schyłku XIII w. informują nas, wprawdzie dość jednostronnie, ale wcale obszernie o dziejach Litwy. Szczególnym głośnem echem odbijają się w dziejopisarstwie ówczesnem wszystkie sprawy, dotyczące chrześcijaństwa. Objawy fanatyzmu religijnego ze strony Litwinów były doskonałym dowodem dla ówczesnych kronikarzy konieczności zwalczania Litwy i zaprowadzenia mieczem chrześcijaństwa. Jednak żadne źródła polskie ani krzyżackie nie wspominają o męczeństwie 14 franciszkanów w Wilnie. A przecież nawet, gdy w XI wieku poniosło śmierć pięciu męczenników w Polsce, szczegółowo o tem opowiadała „Vita quinque fratrum”.

Co jest jeszcze bardziej zastanawiające, o męczeństwie 14 franciszkanów nic nie wie nawet gwardjan bernardynów wileńskich, Jan z Komorowa, pi-



Warunek *jedności językowej* niepozwoiłby nam uznać za naród ani Belgów, ani Szwajcarów, ani Finlandczyków, ani Francuzów nawet, natomiast kazałby nam uznać jedność Duńczyków i Norwegów, Anglików i Yankesów, Hiszpanów i Argentyńczyków. To samo da się powiedzieć o *odrębności kulturalnej*.

*Zwyczaj* i *obyczaj*, jak wiadomo, przedstawiają wielką różnicę w łonie tego samego narodu, w zależności od dzielnicy, prowincji.

*Tradycje historyczne* wiążą się ściśle z własną państwowością albo z walkami o nią. Często odrębne narody posiadają wspólne tradycje historyczne, jak Szwedzi i Norwegowie, Węgrzy i Chorwaci, Polacy i Litwini, jeszcze częściej poszczególne odłamy jednego narodu nie posiadają wspólnych tradycji. Rusinom galicyjskim obce są tradycje kozackie, tak żywe u Ukraińców nad Dnieprem. Tradycje Niemców austriackich a Niemców z Rzeszy są zgoła odmienne. Wreszcie są narody, które nie wytworzyły wogóle własnych tradycji historycznych (Łotyże, Estończycy).

*Własne państwo*, jako warunek konieczny otrzymania miana narodu nie da się pomyśleć, gdyż na tej podstawie musielibyśmy odmówić tego miana całemu szeregowi narodów, dziś państwowych, ale nie posiadających własnych państw przed wojną. Nie moglibyśmy uważać za naród i dziś jeszcze Ormian, Gruzynów, Ukraińców, Białorusinów i t. p.

Widzimy więc, że żadna z wymienionych cech, składających się na maksymalne zbiorowe kryterium narodu nie jest taką, bez którejby się nie dało pomyśleć narodu. Ale jedna cecha musi istnieć, aby dana grupa ludności była narodem. Cechą tą jest *świadomość narodowa*. Bez świadomości narodowej nawet bardzo liczna grupa ludności o wspólnym pochodzeniu, zamieszkująca w zwartej masie obszerne terytorjum, ukonstytuowana we wszechstanowe społeczeństwo, mówiąca tym samym wyrobionym językiem, posiadająca te same tradycje historyczne i nawet własne państwo — nie jest narodem. Jako przykład mogą tu służyć Niemcy austriaccy. Bez świadomości narodowej nawet najbardziej wyodrębniająca się z otoczenia językowo i obyczajowo grupa ludności jest tylko materiałem etnograficznym, który przy sprzyjających okolicznościach może się

rozwinąć w naród, ale tak samo w warunkach, nie sprzyjających jego rozwojowi, staje się podłożem, z którego czerpie siły inny naród.

Na naszych oczach odbywa się taki proces powstawania narodu ukraińskiego z masy etnograficznej wskutek budzenia się w niej uświadomienia narodowego. I dlatego cecha *subiektywna* ma wyższość nad cechami *obiektywnymi*, chociaż i ona nie jest niezawodną.

a.

## Niekonsekwencja.

Omawiając fakt wydalenia z granic państwa polskiego kilkunastu Litwinów „Kurjer Wileński” pisze:

„Z punktu widzenia polityki krajowej, polityki, dla której niema granic między Kownem i Wilnem nie możemy pochwalić kroku, który oddala moment wzajemnego zbliżenia dwóch bratnich sobie narodów polskiego i litewskiego.

Fakt wysiedlenia niewątpliwie wykorzystają grupy nacjonalistyczne, żerujące na nienawiści wzajemnej obu narodowości. Rozpocznie się znowu brudna, wstrętna, demagogiczna robota rozmaitych szowinistów, deprawująca dusze społeczeństwa polskiego i litewskiego, wsączająca jad w młode dusze młodzieży tak polskiej, jak litewskiej.

I dlatego, jakkolwiek z punktu prawnego władze administracyjne są w porządku, to jednak z punktu widzenia krajowego tego rodzaju kroku pochwalić nie możemy. Świeżo zaistniałe wypadki w stosunkach polsko-litewskich nie tylko nie przybliżyły nas do ideału zgodnego rozstrzygnięcia zagadnienia litewsko-polskiego, ale zdaje się że oddaliły. I dlatego obawiamy się, że ten nowy akt władzy rządowej jeszcze pogłębi stan wzajemnej nieufności i nienawiści, jaki się w ciągu tych kilku lat wytworzył.

A przecież możliwość rozwiązania zagadnienia wileńskiego leży w zdobyciu się obu społeczeństw na maximum dobrej woli i wzajemnego zrozumienia.

W porozumieniu się i zrozumieniu leży przysz-

szący w pierwszej połowie XVI w. swoje „Memoriale ordinis fratrum Minorum“. Czy może jakaś zawiść narodowa, czy rywalizacja zakonna zatarła wszystkie ślady? Ale wszak pierwszym biskupem był *franciszkanin*, Polak, Andrzej, herbu Jastrzębiec. Czyż on nie wiedział nic o swych braciach zakonnych przed półwiekiem zamordowanych? Czyż „seniores antiqui“ nie mogli mu o tem opowiedzieć? Już ta okoliczność uderzała w XVIII w. komisarza konwentu wileńskiego franciszkańskiego ks. Antoniego Grzybowskiego, autora „Skarbu nieoszacowanego ojców franciszkanów litewskich...“, którego dziwiło zaniedbanie pamięci o pierwszych męczennikach. Pisał on, że nie można przypuścić, aby „ten biskup franciszkan—był takim Franciszkanem odrodkiem“ i sądził ks. Grzybowski, że umyślnie ukryto groby franciszkanów, aby uchronić je przed profanacją pogan.

Zadając pytanie, jak głęboko w przeszłość sięgają ślady tradycji oraz czy są i z jakiej epoki pochodzą zabytki, dowodzące istnienia tego kultu, prof. Chodynicki stwierdza, że na początku XVI w. nie posiadamy zupełnie śladów zachowania się czci męcze-

ników franciszkańskich. Kiedy w r. 1501 w. ks. Aleksander stara się u papieża o zdobycie relikwii dla katedry wileńskiej, wówczas Erazm Ciołek przywozi z Rzymu rozmaite relikwie dla Wilna, niema natomiast w bulli papieskiej z 3 września 1501 ani jednej wzmianki o męczennikach franciszkańskich. Widać, że w tym czasie kult ten jeszcze nie istniał.

Pierwszy raz dopiero nieco wyraźniej mówi się o męczennikach franciszkańskich w dokumencie biskupa wileńskiego Pawła Holszańskiego z r. 1543. Znajduje się tam wzmianka o kolumnie w ogrodzie biskupim, wzniesionej na pamiątkę męczeństwa franciszkanów, ale napis, jaki rzekomo znajdował się na owej kolumnie, znany jest dopiero w w. XVII.

W r. 1543, według późniejszej tradycji zaszedł jeszcze jeden fakt, świadczący o pewnych przejawach kultu męczenników franciszkańskich. Marek Korona, autor książki „Speculum provinciae Russiae et M. D. Lithuaniae ord. S. Francisci“ (1637), a za nim inni pisarze XVII w. podają wiadomość, że kult dla franciszkanów wznowił pierwszy elekt kijowski Jan Anichuscus w r. 1543. Miał on być chory śmiertelnie,



łość Wileńszczyzny i Kowieńszczyzny, ziem niegdyś tak sobie bliskich, a dziś, niestety, tak dalekich“.

Teraz „Kurjer Wileński” ubolewa nad represjami, a co wypisywał w przededniu ich zastosowania? *Tu l'as voulu Georges Dandin!*

## Nowy kurs.

„Smutne wiadomości dochodzą nas z Żodziszek — pisze „Biełar. Krynica“.

Jak tylko ks. Godlewski został wywieziony do więzienia Mokotowskiego w Warszawie, nowy proboszcz ks. Dronicz uroczyście zapewnił parafjan, że nie będzie on księdzem ani polskim ani białoruskim, jeno katolickim. Przyrzekł wtedy, że nikogo nie skrzywdzi, że porządek nabożeństwa pozostanie ten sam i język białoruski, jak dawniej będzie rozbrzmiewał w kościele. Mówił o tem i prywatnie i publicznie — z amfony.

Nie mogli oczywiście parafjanie żodziszcy nie wierzyć kapłanowi i wszyscy odetchnęli lżej po ciężkich przejściach w związku ze sprawą ks. Godlewskiego. Ale niedługo panowała radość w Żodziszkach. Ks. Dronicz niebawem systematycznie zaczął obcinać wszystkie nasze zdobycze narodowe w kościele, któreśmy z takim trudem wywalczyli. Ks. Dronicz okazał się nie tylko złym kapłanem, ale i marnym człowiekiem, trzymającą stronę panów przeciwko naszemu siermiężnemu ludowi.

W ostatnich czasach ks. Dronicz rozjeżdżając po sąsiednich parafjach z okazji festów rozpowiadał o Białorusinach rozmaite brednie, że są oni bolszewikami, że tworzą nowy kościół i t. p. niedorzeczności. Ostatnio zaś w niedzielę 9 b. m. ujawnił bez obłonek swe wrogię względem białoruskości oblicze, oświadczając z amfony, podczas polskiego kazania, że *składa przysięgę na przyszłość kazań białoruskich nie wygłaszać i nabożeństw dodatkowych w języku białoruskim nie odprawiać*. Nie pomogą wam żadne podania ani starania — oświadczył ks. Dronicz — kto zaś będzie śpiewał w kościele po białorusku, niech wie, że może zaśpiewać na Łukiszkach, gdzie obecnie śpiewają księża litewscy“.

Podając powyższe fakty do wiadomości pu-

blicznej „Bieł. Krynica”, wzywa parafjan żodziszkich do obrony słusznych swych praw i wyraża nadzieję, że niesłychane prowokacyjne wystąpienie ks. Dronicza wywoła surowe potępienie ze strony J. E. ks. Arcybiskupa wileńskiego, który położy kres jego niegodnemu kapłanowi chrześcijańskiego postępowaniu.

Sądząc ze stanowiska Kurji Metropolitalnej względem ks. Borodzicza, nadzieje „Bieł. Krynicy” wydają się nam całkiem płonne, tembardziej, że trudno przypuścić, aby ks. Dronicz zdecydował się na tak stanowczy krok bez aprobaty swej władzy duchownej.

## Z mego notatnika.

### P. Czyż w roli krajowca.

Korespondent wileński dziennika rosyjskiego, wychodzącego w Warszawie p. t. „Za Swobodu” podaje ciekawe szczegóły z działalności magistratu wileńskiego, o których glucho w prasie miejscowej.

Jeszcze nie tak dawno, na podstawie słów wice-prezydenta miasta, p. Witolda Czyża ukazało się w prasie zaprzeczenie pogłoski o decyzji magistratu zwolnienia z robót miejskich wszystkich obcokrajowców. Istotnie magistrat takiej uchwały nie powziął, natomiast skorzystał z dekretu Prezydenta Rzplitej, na mocy którego pierwszeństwo przy przyjmowaniu na roboty, opłacane z funduszy skarbowych mają obywatele polscy. Co się tyczy obywateli nie polskich, to ci mogą być przyjęci jedynie w wypadkach wyjątkowych, za pozwoleniem wojewody i nie dłużej niż na rok. O samorządach w dekrecie tym niema zresztą mowy. Z tego jednak dekretu skorzystał p. Czyż.

P. Czyż przesłał tekst dekretu inżynierowi miejskiemu p. G. Sokołowskiemu, polecając mu zastosować się ściśle do jego brzmienia oraz nadmienając, że jeżeli na robotach są już zatrudnieni obcokrajowcy, — to powinni być zwolnieni. Inż. Sokołowski wykonał polecenie p. wice-prezydenta i zwolnił wszystkich obcokrajowców (zdaje się 4-ch). Zwolnionym p. Sokołowski na urzędowym blankiecie magistrackim zakomunikował co następuje: „Z polecenia szefa

lecz polecisz się św. męczennikom i uczynisz wotum, wyzdrowiał. Ów elekt kijowski, to, oczywiście, Jan Andruszewicz, kanonik wileński, od r. 1545 biskup kijowski. Niestety, posiadamy o nim bardzo mało wiadomości. Kto wie, czy jego osoba nie jest kluczem do rozwiązania genezy legendy o franciszkanach.

Pod koniec XVI w. wzmianki o franciszkanach wileńskich w literaturze stają się częstsze, również u pisarzy XVII w. spotykamy stale takie wzmianki, ale nic nowego, konkretnego one nie dają.

Ponieważ wiadomość o męczeństwie franciszkanów za Olgerda nie przechowała się zupełnie w źródłach franciszkańskich, ponadto występuje ona w związku z zupełnie fałszywymi wiadomościami, jak wersja o Piotrze Gaszoldzie i pełna fantastycznych szczegółów wyprawa Olgerda na Moskwę — prof. Chodynicki uważa stanowczo, że opowiadanie o męczeństwie 14 franciszkanów w Wilnie, tak jak podają Bychowiec i Strykowski *należy uznać za zupełnie niewiarogodne*.

Pozostawałoby teraz do rozwiązania pytanie, co

w tem opowiadaniu jest prawdziwego i skąd się wzięły rozmaite dodatki fikcyjne? Odpowiedź na to oczywiście nie może być ścisła. Prof. Chodynicki stawia taką hipotezę.

Jest rzeczą pewną, że już za Gedymina franciszkanie byli w Litwie. Źródło z XIV w., t. zw. kronika 24 generałów wspomina nawet o dwóch zakonnikach franciszkańskich, którzy w Wilnie z rozkazu Gedymina zostali skazani na śmierć. Wiadomość ta trafiła do pamiętnika Jana z Komorowa, który pod r. 1341 zapisał męczeństwo tych dwóch franciszkanów. Jednocześnie pod tą samą datą autor zamieścił wiadomość o męczeństwie 7 franciszkanów in Amalech, civitate Saracenorum, których wymienił z nazwiska. Otóż prof. Chodynicki przypuszcza, że ta wiadomość o męczeństwie 7 franciszkanów wśród Saracenów, pomieszana z faktem o zabójstwie franciszkanów w Wilnie za Gedymina wytworzyła wersję o męczeństwie 14 franciszkanów w Wilnie. Skąd się wzięła liczba czternastu? Zapewne liczba 7 była wzięta od Komorowskiego, a dla większego efektu została podwojona. Na taki domysł naprowadza prof. Chodynickiego zwrot-



sekcji technicznej, wice-prezydenta Wilna, wydział robót kanalizacyjnych zawiadamia pana, że z d. 1 października zostaje pan zwolniony z zajmowanej posady, jako obcokrajowiec”.

Pierwszy, który otrzymał takie zawiadomienie, emigrant rosyjski posiada od magistratu doskonałe świadectwo, charakteryzujące go jako wyjątkowego, sumiennego i zdolnego pracownika. Zatrudniony był przy robotach miejskich od d. 15 maja 1925 r.

Niezmierznie jest charakterystyczne, że dekret Prezydenta Rzplitej nie znalazł zastosowania przy poprzednim endeckim magistracie. Dopiero socjalista p. Czyż uznał za stosowne zrobić zeń użytek.

Korespondent „Za Swobodu” kładzie nacisk specjalny na przynależność p. Czyż do P. P. S. Nie trzeba jednak zapominać o innych kwalifikacjach p. Czyż. Są one bowiem wysoce różnostronne. P. Czyż jest również kuratorem Synodu ewangelicko-reformowanego, właścicielem biura „Agrotechnik”, właścicielem ziemskim oraz czynnym działaczem w „Strzelcu”. Może więc w danym wypadku nad hasłami międzynarodowej solidarności proletariatu wzięły górę psychologja posiadacza i przedsiębiorcy albo doktryneryzm protestancki albo wreszcie animusz wojowniczy piłsudczyka?

A może p. Czyż przypomniał sobie dawne lata, gdy był gorącym sympatykiem ruchu białoruskiego i poczuł się znów zdecydowanym krajowcem? Jeżeli tak, to do kategorii obcokrajowców będzie musiał zaliczyć nie tylko emigrantów rosyjskich, ale również wszystkie żywoły napływowe z rdzennej Polski, chociażby posiadały one obywatelstwo polskie. Zaczęło się od [moskali, a skończy się na warszawiakach i galileuszach! Jak krajowość, to krajowość!

### Elementarne prawdy.

Wielką niespodziankę sprawił mi p. D. B. (Bochan?), występując na łamach „Ultra” z repliką przeciwko memu artykułowi p. t. „Niepoprawni”.

Zdawało mi się, że dyskusja poważna na temat wspólności, względnie odrębności Rosjan, Białorusinów i Ukraińców jest już rażącym anachronizmem, że porównywanie wzajemnego stosunku tych trzech *narodów* do stosunku między *plemionami*, stanowiącymi dziś już jeden naród, jak Mazurzy, Kurpiowie

i Kaszubowie lub Szkoci i Anglo-Sasi nie może znaleźć miejsca w artykule sumiennego publicysty. Argumenty tego rodzaju oddawna już przyzwyczailiśmy się uważać za objaw nieuctwa lub też za [manewr tendencyjny propagandy wszechrosyjskiej.

Jak się okazuje jednak, poglądy łłowajskiego pokutują jeszcze w umysłach nawet światłych i wykształconych Rosjan. P. D. B. zupełnie na serjo uważa Rosjan, Białorusinów i Ukraińców za jedną wielką rodzinę „ruską” i dopiero ten zespół w całości przeciwstawia innym narodom słowiańskim: Polakom, Czechom, Serbom i Bułgarom...

Najzabawniejszą rzeczą jest przekonanie p. D. B., że właśnie jego wywody są oparte na podstawach naukowych a że twierdzenia jego przeciwników są podyktowane przez względy polityczne, przez głęboko zakorzenioną w społeczeństwie polskim wszelkich odcieni animozję do Rosjan... Istotnie ma rację p. D. B., że w tych warunkach wszelka dyskusja jest bezcelowa,

Nie chcąc jednakże być gołosłownym w swych twierdzeniach, pozwolę sobie zacytować opinię tak wybitnego uczonego, jakim jest prof. Karskij, którego chyba p. D. B. nie posądzi o stronność i uprzedzenie.

W pierwszym tomie swej wyczerpującej monografii o języku białoruskim (str. 113 — 114) prof. Karskij pisze wyraźnie: „Tym sposobem pod koniec XIV w. pod władzą Litwy zostały zjednoczone wszystkie ziemie zachodnio-ruskie w granicach dawnych osiedli Drehowiczan, Radzimiczów i Krywiczów... W tych warunkach nastąpiło zjednoczenie tych plemion i powstał jeden wspólny język... Początek litewskiego panowania na Rusi Zachodniej może być określony jako *okres ukształtowania się białoruskiej narodowości i jej języka*”.

A więc nawet prof. Karskij przyznaje, że naród i język białoruski powstały za czasów W. Ks. Litewskiego czyli że miały słuszną zupełną utrzymując, że ludność prawosławna w granicach W. Ks. Lit. nie może być uważana za rosyjską ani dawniej, ani tembardziej obecnie.

Wspólne słowiańskie pochodzenie, brak wyraźnego różniczkowania się wśród plemion ruskich w zaraniu dziejów, wspólna nawet narzucona zzew-

ka w wierszu, przypisywanym biskupowi kijowskiemu: „Horrida bis septem Fratrum docuere pericula..”.

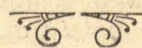
Najtrudniejsza sprawa — to wytłumaczenie związku Gasztolda ze sprawą franciszkańską. Już prof. Semkowicz wykazał, że tradycję o sprowadzeniu i pierwszym uposażeniu zakonu franciszkańskiego przez Gasztolda w wieku XIV należy uważać za bezpodstawną i zmyśloną. Prof. Chodynicki zaś zwraca uwagę na fakt, że wersja powstała w XVI w. i że wypadki z XV i XIV w. zostały przeniesione w czasy Olgierda. A właśnie w drugiej połowie XV i XVI w. przypadają hojne nadania Gasztoldów na rzecz zakonu franciszkańskiego. Legenda zaś o sprowadzeniu właśnie przez Gasztoldów zakonu franciszkańskiego do Wilna mogła powstać w połowie XVI w. na tle separatyzmu jaki istniał między franciszkanami litewskimi i polskimi. Wtenczas — jak pisze szeroko o tem Komorowski — zjawiała się bardzo wyraźna tendencja do stworzenia odrębnej prowincji litewskiej. Wojciech Gasztold był głównym zwolennikiem tej idei. Na tem tle walki o odrębność prowincji litewskiej mogła się zrodzić legenda o spro-

wadzeniu przez Gasztolda franciszkanów. Chodziło o to, by udowodnić, że franciszkanie od najdawniejszych czasów, już za rządów Olgierda zostali sprowadzeni, że oni tu od najdawniejszych czasów zamieszkiwali i cieszyli się specjalną opieką Gasztoldów.

W legendzie tej chodziło o rozszerzenie sławy domu Gasztoldów. Tworzywem zaś jej była niewątpliwa śmierć dwu franciszkanów w Wilnie w czasach Gedymina.

Takie są wnioski prof. Chodynickiego. Jeszcze jedna więc legenda nie ostała się przed krytycyzmem uczonego historyka. Ale czy wywody naukowe potrafią zachwiać tradycją, tak głęboko zakorzenioną w świadomości ludności wileńskiej? Nie prędko to chyba nastąpi

K. W.





nątrz nazwa terytorjalna Rusi bynajmniej nie przemawia za wspólnością narodową. Powoływanie na przykład Mazurów, Kujawiaków, Kurpiów etc. nie wytrzymuje krytyki. Te plemiona nie przetworzyły się w oddzielne narody, ale zwały się w jeden naród polski, wówczas gdy narody białoruski, ukraiński i rosyjski dzielą i różnice językowe i rozwój historyczny i, co najważniejsza, świadomość narodowa, która tylko przez czas pewien — pod berłem carów — uległa zaćmieniu.

Tak właśnie mówi nauka, do której się odwołuje p. D. B. Doprawdy nie przypuszczałem, że te elementarne prawdy wypadnie powtarzać w roku Pańskim 1925-ym!

Licz.

## Katolickie prawosławje.

Z powodu artykułu „Latynizm polski i francuski”, który się ukazał w „Przeglądzie Wileńskim” z dnia 25 września b. r., uważam za stosowne zamieścić konkluzję doskonałej książeczki ks. d-ra Feliksa Haase, docenta Uniwersytetu Wrocławskiego, na temat „Kościół katolicki w Polsce pod panowaniem rosyjskiem”. Niewielka ta broszurka (str. 44) w niemieckim języku wyszła w 1917 r. Nie jest więc nowością. Jednakże konkluzja nic nie straciła na aktualności! Wypowiada ona śmiało i z sympatją zresztą to, co niejedynemu gorętszy katolik mówi po cichu wśród znajomych i pokrewnych mu duchem:

„Tymczasem (cokolwiek będzie z przyszłością), —powiada autor,—trzeba na to zwrócić uwagę, że w czasie tak długiego panowania prawosławnej Rosji, istota katolickiego bytu (w Polsce) ucierpiała wiele odchyłeń i znajdowała się w niebezpieczeństwie stania się i pozostania katolicką li tylko z imienia, w rzeczywistości zaś poddania się sposobowi myśli i bycia rosyjskiego prawosławja. Choć procesu historycznego rozwoju tego faktu Henryk Sienkiewicz nie brał pod uwagę, niemniej twardo orzekł, że „Skamieniałość ciągle przybiera, że wiara ludu wiejskiego, przez winę duchowieństwa, które o wiele za wiele na formę zewnętrzną, a nie na treść wewnętrzną, zważa, coraz bardziej przechodzi w czysto mechaniczny proces zewnętrznych ćwiczeń”. A w tym właśnie rozpoznać można odrazu ducha prawosławja, który powoli i cichaczem wcisnął się w szeregi katolickiego Kościoła.

To też te tak często powtarzające się wywody (polskie) o *czysto* zachodniej kulturze polskiej i o *czysto* rzymskim katolicyzmie w Polsce są całkowicie błędne. Historyczne powiązanie jakiegoś narodu z innymi ludami stanowczo i rozstrzygająco działa na formy i rozwój religijny. A dlatego właśnie Kościół będzie mógł w Polsce wówczas dopiero rzeczywiście obchodzić wyzwolenie się z jarzma rosyjskiego panowania, gdy mu się uda uwolnić się również od wewnętrznych wpływów rosyjsko-prawosławnej bytowania kościelnego i związanych z niem poglądów”.

Autor artykułu o latynizmie chciał zapewne delikatnie dać do zrozumienia, że mówienie o „zachodniości” Polski jest fantastyczną iluzją, bo faktem jest, że istnieje w Polsce jakieś katolickie prawosławie. Nie z nazwy, ale z ducha. I właśnie to prawosławie nazwał latynizmem w przeciwstawieniu do romanizmu, bo jest ten latynizm tylko przybraną nazwą kościelnego i duchowo-religijnego nacjonalizmu prawosław-

nego. A że ma go poniekąd i Francja, nic to w istocie rzeczy nie zmienia.

Jeszcze Jakób Sobieski w swym diarjuszu powiada, że Francuzi mają pewne zwyczaje podobne do greckiego obrządku i zwą je „wolnościami gallijskimi”.

Fidelis.

## Przegląd prasy żydowskiej.

Sui generis „wznowienie kroków nieprzyjacielskich” i towarzyszące temu stanowi znane z prasy codziennej fakty, odbiły się szerokim echem również na łamach miejscowej prasy żydowskiej.

Prasa żydowska w gorących słowach protestuje zarówno przeciwko prześladowaniom Polaków i szkół polskich przez obecny rząd litewski jak również przeciwko aresztowaniom działaczy litewskich oraz zamykaniu szkół litewskich po stronie polskiej.

Oto co w tej sprawie pisze „W. Tog” № 223:

„Musimy wogóle zaprotestować przeciwko represjom skierowanym przeciwko ludziom innej kultury, innej krwi, czy innej narodowości, jeżeli represje te mają spotkać tych ludzi za czyny nie popełnione przez nich”.

A „Cajt” w № 527 w związku z omawianą sprawą stwierdza, że

„kwestja mniejszości narodowych w Europie Wschodniej jest wogóle jeszcze bardzo aktualna i nie raz jeszcze wypłynie na arenie międzynarodowej, nawet niezależnie od tego czy to się będzie podobać czy też nie stronom zainteresowanym”.

Wobec faktu, że wśród aresztowanych Litwinów było wielu posiadających obywatelstwo państwa polskiego znany poseł sionistyczny do Sejmu p. I. Grünbaum w warszawskiej gazecie sionistycznej „Hajnt” № 229 stwierdza w artykule omawiającym represje przeciwko Litwinom, co następuje:

„Jest to, zdaje się, pierwszy wypadek w stosunkach międzynarodowych, gdy została zastosowana zasada, stawiająca przynależność narodowościową wyżej niż przynależność państwową”.

Dalej poseł Grünbaum wskazuje na to, że „w ten sposób zostaje wytworzony precedens o wielkim znaczeniu historycznym”.

W związku z wieciami protestacyjnymi, zwołanym w Wilnie dn. 9 b. m. pisze „W. Tog” № 232, iż wiadomość podana dn. 7 b. m. przez „Kurjer Wileński” o tem, że jakoby w Litwie ostatnio miały miejsce gwałtowne represje również w stosunku do ludności żydowskiej i że z tego powodu miejscowa ludność żydowska ma przyłączyć się do akcji protestacyjnej, jest wiadomością inspirowaną, mającą skłonić tutejszą ludność żydowską do wzięcia udziału w tym wiecu. Stanowisko swoje w stosunku do tego wiecu określa „W. Tog” w następujący sposób:

„Doprawdy dziwnem jest zachęcanie nas do wzięcia udziału razem z p. Obstem i s-ką w proteście przeciwko Litwinom, którzy prześladują szkolnictwo polskie, podczas gdy ani jedna szkoła żydowska w Polsce nie jest utrzymywana przez państwo. A z kimże mamy zasiać przy wspólnym stole? Może z endecją, która stale prowadzi nieubłaganą walkę zmierzającą do wyniszczenia szkolnictwa żydowskiego oraz innych mniejszości narodowych; z endecją która żąda sprawiedliwości dla szkolnictwa polskiego w Litwie a najgorszymi sposobami zwalcza mniejszości narodowe w Polsce? A może mamy protestować razem z p. „Ca'em” ze „Słowa”, który z jednej strony agituje przeciwko Litwinom, a z drugiej strony broni krwiożerczych Woldem-



rasów i im podobnych, gdyż tylko oni potrafią utrzymać „spokój i porządek”. A może z działaczami z „Kurjera Wileńskiego”, którzy jeszcze przedtem weszli do Rady Miejskiej podnosili krzyk ze względu na rzekomo olbrzymie sumy, otrzymywane przez szkolnictwo żydowskie z kasy miejskiej, a teraz chcą zniszczyć szkołę żydowską za pomocą jej wygłodzenia”.

W ten sposób uzasadnia „W. Tog” abstynencję ludności żydowskiej w stosunku do t. zw. akcji protestacyjnej przeciwko Litwie.

## KRONIKA

**Gorliwcy.** Ze wszystkich odezw, wydanych w d. 9 października na specjalne wyróżnienie zasługuje odezwa magistratu wileńskiego. Gdy nawet odezwa zjednoczonych związków wojskowych (z „Hallerczykami” włącznie) zdobyła się na akcenty pojednawcze w stosunku do narodu litewskiego i powołuje się (mniejsza o to, że niezbyt konsekwentnie) na tradycje unji, odezwa magistratu utrzymana jest w tonie skrajnego nacjonalizmu wszechpolskiego, tak jakby ją redagowali p. Bańkowski z p. Obstem na wspólnie.

Pod tą odezwą, zawierającą między innymi ustęp: „Wcieliła się w ten czyn tęsknota nasza, zespoleni zostaliśmy na wieki z Macierzą (sic!) — Najjaśniejszą Rzplita Polską” — podpisali się zgodnie prezydent p. J. Folejewski (demokrata), wice-prezydent p. W. Czyż (P. P. S.), oraz ławnicy J. Łokucjewski (endek), W. Maleszewski (sanator), J. Zejmo (P. P. S.) i — co najzabawniejsze — G. Abramowicz (sionista). Dziwna rzecz, że sioniści wileńscy przyznali się do tęsknoty do Macierzy polskiej dopiero w r. 1927, a nie odczuwali jej pięć lat temu, bojkotując wybory do t. zw. Sejmu Wileńskiego, na którym mieli możliwość ową tęsknotę zaspokoić w całej pełni.

**Ciekawość zaspokojona.** „Istinnno polskij” organ p. Obsta, wzorowany na „Istinnno-ruskim” świstku, „Morskaja Wołna”, wydawanym niegdyś w Wilnie przez p. Szmidta) pisze tak: „Gadzinowy „Przeгляд Wileński”, który niewiadomo dla czego wychodzi w Wilnie, a nie w Kownie” i t. d. Możemy zaspokoić ciekawość p. Obsta. Wychodzimy w Wilnie, a nie w Kownie 1) dlatego, że Wilno a nie Kowno jest stolicą naszego kraju i 2) dlatego, że w Kownie, nie mając pod ręką „Dziennika Wileńskiego”, bylibyśmy pozbawieni możliwości wykazywania dowodnie do jakich granic przewrotności, głupoty i nikczemności dochodzi nieraz endecja wileńska: Ale dla czego „Dziennik Wil.” wychodzi w Wilnie, a nie w takim Grudziądzu np. — to na to pytanie istotnie trudno odpowiedzieć.

**Warszawskie dociekania.** Prasa warszawska nie omieszkała wsadzić również swoich trzech groszy w dyskusję na temat kwestji wileńskiej, „Myśli Niepodległej”, będąca kwintesencją warszawskiej ignorancji i megalomanji pod tym względem zastanawia się nad pytaniem, jakby zareagował „Przeгляд Wil.”, gdyby jakiś endek zaproponował w Polsce utworzenie województwa kowieńskiego z czasowem przeniesieniem jego władz administracyjnych do Trok? P. Adam Niemojewski przypuszcza, że dostałoby się wtedy i „imperjalizmowi polskiemu” i „zachłanności warszawiaków”. Ależ nic podobnego — możemy go upewnić. Wzruszylibyśmy tylko ramionami tak samo jak czynimy obecnie, gdy czytamy w tejże „Myśli Niepodległej”, że „Litwa współczesna, mimo pozorów suwerenności, jest właściwie prowincją autonomiczną Rzeszy”.

**Policja wie najlepiej.** Pod tym tytułem „Życie Ludu” pisze co następuje: Uwięzionych na Łukiszkach kapłanów katolickich odwiedził arcybiskup wileński ks. Jałbrzykowski i w obecności swego kapelana ks. Meyszłowicza (syna ministra sprawiedliwości) oraz asystującego policjanta zapytywał ich czy nie znalazły u nich władze podczas rewizji czegoś kompromitującego? Naturalnie wobec takiego postawienia sprawy — pozbawieni wolności księża mogli dać tylko wymijające odpowiedzi. Czy nie lepiej tedy było udać się J. E. wprost do policji politycznej? — zapytuje ironicznie „Życie Ludu”.

**Aresztowanie Antoniego Łuckiewicza.** Dnia 12 b. m. z nakazu władz prokuratorskich został aresztowany i osadzony w więzieniu znany działacz białoruski Antoni Łuckiewicz. Aresztowanie jego podobno pozostaje w związku ze śledztwem, prowadzonym w sprawie zawieszanej przez władze administracyjne „Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej Hromady”.

Narodowy Komitet Białoruski z powodu tego aresztowania uchwalił protest, wszakże numer „Naszej Pracy” w którym został ogłoszony tekst protestu, uległ konfiskacie.

**Studencka historjografja.** Agitacja antilitewska prasy wileńskiej znalazła niespodziewany oddźwięk w środowisku studenckim warszawskim. Studenci warszawscy uznali za stosowne zwołać również wiec protestacyjny, na którym popisywał się ze swą erudycją przedstawiciel młodzieży wszechpolskiej Jan Mosdorf. Młodzieniec ten — jak podaje „Gazeta Warszawska” — podkreślił to sprawy litewskiej, a mianowicie odwieczną walkę Niemiec z Polską, wskazał na fałszywe rozwiązanie unji polsko-litewskiej, w 15-ym i 16-ym wieku, która poszła po linii federacyjnej, zamiast wypełnić inkorporacyjny program królowej Jadwigi. To uniemożliwiło spolszczenie Żmudzi (l), która obecnie, sztucznie podniecana przez Niemców i Rosję, zarówno carską, jak bolszewicką, występuje przeciwko tym, którzy ich wyratowali ongiś przed Krzyżakami.

Mniejsza o wywody historyczno-polityczne jakiegoś młokosa, powtarzającego paclerz za panią matkę — endecją, ale możemy sobie wyobrazić zgorzzenie p. kuratora wileńskiego, który tak się oburzał na tendencyjne oświetlanie tradycji unji w szkołach powszechnych litewskich! Widocznie w szkołach średnich polskich nie są one również wpajane w młodzież zbyt mocno, skoro studenci nie tylko nie traktują ich z pijetyzmem, ale nawet poddają je ostrej krytyce...

**Ofiary „retorsji”.** Z pośród aresztowanych w nocy z d. 4 na 5 b. m. Litwinów zostali wypuszczeni na wolność po kilku dniach ks. prof. Kraujalis, ks. Bielawski, ks. Taszkun, P. Karazija, K. Aleksa, M. Żukowska, M. Stefanowiczówna, Kozakiewiczówna, Łukaszewiczówna, Girdziówna, Leszkiewicz i Wojtulanis

Wysłani z granic państwa polskiego, jako nie posiadający obywatelstwa polskiego, zostali: ks. N. Rasztutis, ks. Karwelis, ks. Dworanowski z Sejn, ks. Wencius, Juljan i Stanisław Panganisowie, A. Tarutis i A. Możejko

Ks. Czybirasowi, ks. Michajle, ks. Jakowanisowi, ks. Krysztopanisowi oraz S. Kozłowskiemu mają być wytoczone sprawy sądowe, jako oskarżonym o działalność antypaństwową. Jaki los oczekuje pozostałych więźniów na razie niewiadomo.

**Stabilizacja.** Wędrowny dotychczas prelegent, b. generał armji rosyjskiej, a następnie gorliwy propagator unji kościelnej ks. Lesnobrodzki został wreszcie stabilizowany. Otrzymał mianowicie nominację na proboszcza nowokreowanej parafji katolickiej obrządku wschodnio-słowiańskiego w Postawach.

## Wydawnictwa nadesłane do redakcji.

*Muzyka Polska.* Monografia zbiorowa pod redakcją Mateusza Glińskiego. Nakładem miesięcznika „Muzyka”. [Warszawa 1927].

**D-ras D. Alseika.** *Lituvos Unija su Lenkija* Jogailos ir Vitauto Didžiojo laikais. Vilnius. 1927.

*Nation und Staat.* Deutsche Zeitschrift für das europäische Minoritätenproblem. Heft I. Wien 1927.

**Georg Hoffmann S. J.** *Sinai und Rom.* (Orientalia Christiana Nr. 37). Rom. 1927.

*Libri recentiores.* (Orientalia Christiana Nr. 38). Roma. 1927.

**Dom Franco de Wyels.** *Un pionnier Anglo-Catholique de l'Union.* (Irénikon Nr. 9). Prieuré d'Amay. s/Meuse. 1927.

*Irenikon.* Bulletin Mensuel des moines de l'union des églises Nr. 3. Amay—Schootenhof. 1927.

**Treść numeru:** Zagadkowy plan. — a. Narodowość współczesna. — Niekonsekwencja. — Nowy kurs. — Licz. Z mego notatnika. — *Fidelis.* Katolickie prawosławie. — *Ego.* Przegląd prasy żydowskiej. — Kronika — *Od cinek.* K. W. Jeszcze jedna obalona legenda